[illegible]4. We Lwowie, Wtorek dnia 26. Kwietnia 1881. **Rok XX.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . . 2 złr. — „
kwartalnie w państwie austrjackiem . . 6 „ — „
do Prus i Rzeszy niemieckiej
„ Francji
„ Belgji i Szwajcarji
„ Włoch, Turcji i księstw Naddn.
„ Serbii . . . . . po 7 złr. 50 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

LWÓW d. 25. kwietnia.

(Nowa napaść *Nordd. Allg. Ztg.* na Polaków. — W sprawie reklamacyjnej. — Zaślubiny cesarzewicza austrjackiego. — Bieżące wiadomości przedlitawskie. — Chłopi dolno-austrjaccy przeciw żydom. — Wiece wyborcze dolno- i górno austrjackie. — Mowa Lienbachera przeciw rządowi.)

Nordd. Allg. Ztg. znowu wraca do sprawy polskiej i do polemiki z prasą polską, a rzecz swoją rozpoczyna od takiego wstępu:

„Wszystkie frazesa i oburzanie się dzienników polskich na nas nie zdołają faktu tego zmienić, że warszawski „Rząd“ z 1863 r. był literalnym pierwowzorem dzisiejszego moskiewskiego komitetu wykonawczego.“

Na tem zdaniu jako na fundamencie buduje organ Bismarka cały gmach swych wywodów, że Polacy sympatyzują z ruchem nihilistycznym. „Chcecie — powiada — dowodów? Znajdziecie je w *Gazecie Narodowej*. Donosi ona bowiem, że w Norymberdzie jakiś Polak, fabrykant tytoniu, dowiedziawszy się o śmierci cara, zamknął swą fabrykę i zamieścił na drzwiach napis: „Zamknięta z powodu radośnej wieści.“ Nie jestże to świadectwem, że Polacy cieszyli się ze zbrodni nihilistycznej“ A skoro się cieszyli, to rzecz prosta, że i udział w niej brali. To tak jasne, że tylko dziwić się wypada, dlaczego dotąd policja moskiewska nie wykryła, iż Rysaków lub Michajłow byli przebranymi Polakami.

W dalszym ciągu zwraca się organ Bismarka przeciw *Dniewnikowi Warszawskiemu*, który, zdaniem jego, „ma urzędową misję popierania ugody między Polakami a Moskalami“, — i pisze tak dalej:

„W interesie naszym (to jest Niemców) leży, aby Polacy, zostający pod berłem moskiewskiem, zaczęli wzrok swój kierować ku Petersburgowi i Moskwie, a przestali oglądać się na Paryż i liczyć na to, że uda się im wyzyskać przeciwko nam konflikt między Francją a Niemcami. Jeżeli Polacy caratu porozumieją się z Moskalami, natenczas my będziemy z nimi żyli w tych samych przyjacielskich stosunkach, w jakich żyjemy od stu lat z Moskalami pomimo intrygi polskiej, która zawsze starała się stosunki te popsuć, ale zamiast psuć, przyczyniała się właśnie do ich wzmocnienia. My bowiem nie mamy żadnego interesu wzniecać nienawiść między Polakami a Moskalami; przeciwnie bylibyśmy bardzo radzi, gdyby między nimi nastąpiła zgoda, gdyby Polacy uczciwie i szczerze podali dłoń Moskalom.“

Na to ostatnie zdanie *Nordd. Allg. Ztg.* kładzie silny nacisk i daje do zrozumienia, że nie uwierzy w szczerość zgody ze strony polskiej, przeto ostrzega Moskali, aby także nie wierzyli Polakom i dlatego najlepiej nie wchodzili z nimi w żadne porozumienie. Będzie to wprawdzie dla Niemiec bardzo przykre, bardzo bolesne, bo „w ich interesie leży zgoda Polaków z Moskalami;“ ale cóż robić? Niemcy są tak dobroduszne, że potrafią przeboleć i ten ból i pogodzą się stoicznie z tem nieszczęściem, że Polacy nie na Petersburg, ale na Paryż patrzeć będą.

Wreszcie uderza organ Bismarka na *Dziennik Poznański* za to, że pismo to, polemizując z nim powołało się na sądy femiczne (Vehmgerichte), przytaczając je jako dowód, że Niemcy byli mistrzami w sztuce konspiracyjnej.

„Sądy femiczne — powiada *Nord. Allg. Ztg*, istniały w wiekach średnich, a więc za wzór nowoczesnych konspiracyj służyć nie mogły. Instytucja zaś „żandarmów wieszających“ pozostanie na zawsze wynalazkiem polskim. Jeżeli zaś Polacy chcą swój wynalazek tem usprawiedliwić, że Niemcy miały sądy femiczne, to tem składają tylko dowód, iż pragną średniowieczną siłę pięści przeciwstawić pojęciom nowoczesnej cywilizacji. Świadczy to zatem, że w Polakach nie wygasło jeszcze średniowieczne barbarzyństwo i że oni gotowi są dziś jeszcze walczyć z współczesną cywilizacją za pomocą brutalnej siły, wprawdzie [illegible] z podniesioną przyłbicą, ale za to tem energiczniej skrycie i z za węgła.“

Słów tych organu Bismarkowego nie będziemy rozbierali; nie będziemy nawet podnosili tego, iż pisze to organ mocarstwa, które wynalazło zasadę „siły przed prawem.“ Zadowolnieni bowiem wprost jesteśmy, że możemy pokazać czytelnikom naszym, jakie to uczucia żywią dla nas w Berlinie. Dla nas i w naszej pozycji jest to przecież nieskończenie cenną rzeczą wiedzieć co myślą o nas nasi wrogowie. Podany zaś czytelnikom produkt myślenia wrogów w stanie bezczelnie nagim, lepiej na umysły publiczności naszej podziała, aniżeli wszelki komentarz na tle tego produktu osnuty.

* *
*

Przedl. ministerjum skarbu rozesłało następujący okólnik do krajowych komisyj do podatku gruntowego:

„Zrobiono spostrzeżenie, że celem poleconego usunięcia mylek, znajdujących się w arkuszach indywidualnych co do indykacji posiadania, nie poczyniono wszechstronnie tych zarządzeń, jakie się do osiągnięcia tego celu potrzebnemi okazują. W tym względzie ministerjum skarbu porobiło cały szereg uwag, a między innemi napomknęło, że skoro do tego przedewszystkiem w tym interesie gminy jest koniecznem, należałoby naczelników gmin szczegółowo pouczyć co do celu tych robót.

„Wydobywając mylki w indykacji, i wymazując w arkuszach indywidualnych parcele niewłaściwie zapisane a zarazem przenosząc je do arkusza posiadłości właściwej jeszcze przed upływem terminu reklamacyjnego — osiągnie się przedewszystkiem to, że istotny posiadacz także i co do tych parcel będzie mógł w danym razie reklamować przeciw pomiarowi i klasowaniu.

„Przyspieszyć rektyfikacje co do mylek w tym względzie należy i z drugiego jeszcze powodu, że od r. 1881 pobór podatku gruntowego odbywać się ma na podstawie operatów regulacji podatku gruntowego. W rozpisaniu podatku dla każdego posiadacza służyć będzie za podstawę stan posiadania, w pojedynczych arkuszach indywidualnych wykazany. Jeżeli przeto które parcele mylnie zostały u jakiego posiadacza zapisane, a rektyfikacji zaniedbano: to przypadający od tych parcel podatek zostałby nałożony na posiadacza w arkuszu indywidualnym zapisanego, i od niego pobrany.

„Gdy zaś podatek ten [illegible] natychmiast po wejściu w życie ustawy o kontyngencie rozpisanym: to należy, aby podatek na istotnego posiadacza nałożono, koniecznie postarać się, aby rektyfikacja stanu posiadania z całym pospiechem, a w każdym razie jeszcze przed upływem terminu reklamacyjnego przeprowadzoną została. Powiatowe komisje szacunkowe już wezwano, aby daty w tej sprawie gminom podzielono.“

* *
*

Cesarzewicz arcyks. Rudolf powrócił już zdrów z wycieczki swojej do Egiptu [illegible] i do Jerozolimy na uczczenie Grobu św., i przygotowania do zaślubin toczą się teraz z całym pospiechem. *Wiener Abdp.* ogłasza już cały program [illegible] przez cały ceremoniał z d. 10. i 10. maja. Do 24 dam pałacowych, które do uroczystości będą naznaczone, należą z Polek: [illegible] hr. Jadwiga Sapieżyna, hr. Jadwiga Wodzicka i hr. Róża Potocka.

Z powodu tych zaślubin wywiązała się ciekawa kwestja prawno-polityczna. Rząd węgierski wymaga, aby deputacja gratulacyjna sejmu kroackiego przyjmowaną była jako część deputacji sejmu węgierskiego, czemu się posłowie kroaccy stanowczo opierają. Przyszło zaś do żywych pertraktacyj; ban Pejacsevicz zebrał posłów kroackich na poufną konferencję, na której oświadczył, że [illegible] starań dołoży, aby deputacja kroacka odrębnie przyjmowaną była. Wniosek p. Kukulewicza jednak, aby z kroacką udała się i deputacja Pogranicza, został odrzucony.

Arcyks. Rudolf ma z arcyks. Albrechtem przybyć do Galicji na manewry, które się w jesieni b. r. pod Przemyślem odbędą.

Z okazji tych zaślubin ma minister Dunajewski otrzymać albo godność tajnego radcy, albo wielką wstęgę orderu żelaznej korony.

W tryesteńskich dziennikach centralistycznych narobiono wrzawy, że gdy cesarzewicz przybył do Tryestu, burmistrz powitał go po włosku. Półurzędowy *Triester Tagblatt* uderza przeciw wysnuwaniu ztąd domysłów, jakoby użycie języka włoskiego w tej przemowie było niejako wywieszaniem patrjotyzmu włoskiego przeciw austrjackiemu; zarazem donosi, że cesarzewicz do wszystkich radnych po niemiecku przemawiał, a na odpowiedzi włoskie oświadczał, że po włosku wprawdzie rozumie, ale mówić nie potrafi. Posła Nabergoja zapytał, czy jest Słowieńcem, i gdy otrzymał odpowiedź, że tak, rozmawiał z nim po słowieńsku.

* *
*

Czeskie dzienniki donoszą, że Morawsko-czeska kolej Transwersalna będzie z pewnością zbudowana, i to jako kolej państwowa, już dlatego, że jest ona niezbędnym warunkiem opłacania się Galicyjskiej kolei Transwersalnej. Trasa jeszcze nie jest zadecydowana, zdaje się jednak, że pójdzie nie na Tabor, ale na Neuhaus (do Furth na granicy bawarskiej), i że dotyczący projekt ustawy jeszcze na bieżącej sesji Rady państwa wniesionym zostanie.

Gabinet Taaffego ma teraz twardy orzech do zgryzienia. Przystępuje do przeprowadzenia ustawy wojskowej w ostatnim zakątku Przedlitawii, w południowej Dalmacji. Kusiło się to [illegible] wybuchło z tego powodu znane powstanie krywoszańskie — i rzeczy zaniechano, gdyż [illegible] że ludność okolic Kotaru doskonale spełni obowiązek ten w miejscu w razie wojny. I teraz chodzi przedewszystkiem o ułożenie list konskrypcyjnych; ludność pewnych okręgów stawia różne trudności, które jednak tym razem podobno usunięte zostaną bez krwi rozlewu.

Dzisiaj ma trybunał państwowy ogłosić swój wyrok w sprawie górno-austrjackich wyborów z kurji dworskiej. Ponieważ w tym trybunale w przeważnej większości zasiadają nie sędziowie prawdziwi, ale partyzanci ultracentralistyczni, więc bardzo łatwo zapaść może wyrok, potępiający poprzednio — bo unieważnić niema prawa żaden trybunał — zatwierdzenie tych wyborów przez Izbę posłów. Centraliści krzyczą, że [illegible] takiego wyroku trybunału państwowego powinniby złożyć mandaty. Tymczasem powinnością tych posłów owszem byłoby nie składać mandatów, aby nie ubliżyć autonomicznemu prawu, jakie co do weryfikowania mandatów Izbie posłów według konstytucji najliteralniej i najsłuszniej dotąd przysługuje.

Na każdy wypadek jednak kondemnujące orzeczenie trybunału państwowego rzuciło by kość niezgody w wewnętrzne stosunki Przedlitawii; ztąd zapewne powstała wiadomość, przez *Strana Politice* w telegramie wiedeńskim, że rząd przygotuje projekt ustawy o wyborach do rady państwa, [illegible] aby nie mogły zajść podobne spory, [illegible] równo powadze parlamentu jak i trybunału państwowego. W Anglii orzekają [illegible] w sprawie wyborów, a nie Izba posłów, [illegible] do samejże Izby; w Stanach Zjednoczonych [illegible] trybunał najwyższy, który posiada oraz wiele innych ważnych agend konstytucyjnych.

* *
*

Linzer Volksblatt podaje bardzo ciekawy przyczynek do dziejów dolno-austrjackiego wiecu włościańskiego. Mianowicie, według znanych już nam punktów stawiali chłopi jeszcze dwa, a to: „aby żydów od wszelkich urzędów państwowych i gminnych wyłączono, i aby zakazano do ksiąg gruntowych pretensje żydów.“ Dziennik ten dodaje: „O jednem i drugiem żądaniu wszystkie dzienniki centralistyczne przemilczały, jako niebardzo miłych wybranemu ludowi. Można z tego wnosić, jak ogromne jest zmartwienie centralizmu, który liczył na wcale inne wyniki swojej uporczywej agitacji między chłopami.“

Autonomiczni posłowie dolno- i górno-austrjaccy odbywali zeszłego tygodnia wiece wyborcze, na których wszędzie otrzymywali wotum zaufania; wszelako odzywały się ciągle i głosy przeciw podwyższeniu podatku gruntowego.

P. Lienbacher zaś miał mowę na zebraniu katolicko-politycznego Towarzystwa ludowego w Lincu, głównie o swoim wniosku szkolnym. Winę upadku wniosku tego w Izbie panów przypisywał ministrowi oświaty, br. Conradowi, „który go nie bronił tak jak przyrzekał“. Dalej dodał mowca: „Rząd obecny nie jest kością z kości naszej, i pomimo że po kilkakrotnem wylenieniu stał się lepszym, zawsze jednak konserwatywnym jeszcze nazwać go i bezwarunkowo popierać nie można. Zresztą wniosku naszego nie zarzucimy; nie dopuścimy pogrzebania ustawy, którą dla ludu za konieczną uważamy“.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Petersburg 21. kwietnia.

Potwierdza się więc doniesienie moje wczorajsze, że Baranow odmówił stanowczo czynionej mu propozycji przyjęcia urzędu naczelnego cenzora, stanowiska, jak w ogóle wszystkie wysokie „czyny“ w caracie bardzo przykrego w dzisiejszych czasach. Potwierdziło się też co wam donosiłem, iż urząd ten przyjmie zapewne książe Wiazemski, bo właśnie dzisiejszy *Wiestnik urzędowy* powiada, że na miejsce p. Abazy przeznaczono księcia Wiazemskiego. Wybór ten przypisać należy wpływowi hr. Szeremetiewa, siostrzeńca księcia. Książę Wiazemski jest synem znanego liberała, który jako pisarz zdobył sobie zasłużone uznanie. Nowo mianowany cenzor nie jest nowicjuszem w tym zawodzie. Już w r. 1857, w czasach także bardzo ciężkich, był prezesem komitetu cenzuralnego. Od r. 1873 jest prezydentem komitetu cenzury dla pism zagranicznych. Sam zresztą jest pisarzem i wzrósł rzec można w otoczeniu literackiem. Wobec tego można na pewne utrzymywać, że książę dalekim będzie od myśli zaprowadzenia lub używania środów, któreby rozwojowi moskiewskiego piśmiennictwa i dziennikarstwa szkodzić mogły.

Mówią tu o jakoby spodziewanej dymisji naczelnego intendanta carskich teatrów, br. Küstera O ile sprawdziłem, o dymisji br. Küstera w sferach decydujących ani się nie śniło, gdyż br. Küster skutkiem zaprowadzonych przez niego oszczędności w rubryce wydatków na teatra, otrzymał od cara wyrazy wysokiego zadowolenia. Teatra w Moskwie otwarte będą już w dniu 1. maja, a to skutkiem licznych petycyj aktorów pozbawionych obecnie chleba.

Hr. Woronców-Daszków, komendant w Gatczynie, został wykreślony z listy dwudziestu pięciu członków Rady policyjnej na czas, dopóki dwór carski w Gatczynie bawić będzie. Br. Skernwall-Wallen został odwołany z posady sekretarza państwa dla Finlandji, a na miejsce jego powołano senatora Brauna.

Przedwczoraj miano w technicznym instytucie sprawdzić osobistość człowieka, który podczas zamachu w dniu 13. marca, rzucił drugą bombę na cara. Studenci tego instytutu poznali w fotogramie tego człowieka swego kolegę, który przed dwoma laty z instytutu wystąpił, i nazywał się Hryniewiecki, Moskal polskiego pochodzenia, który przyjął prawosławie.

Na cmentarzu Preobrażeńskim, gdzie pochowano straconych na placu Semenowskim, znaleziono wczoraj na ich grobach formalne góry wieńców i bukietów, usypane poprzedniej nocy niewidzialną dłonią przyjaciół.

Strana w dzisiejszym artykule wstępnym walczy przeciw tym, którzy radzą „wyczekiwać“ i nie wstępować na drogę reform pierwej, nim całe socjalno-rewolucyjne stronnictwo wytępione zostanie. „Cóż — pyta *Strana* — ma chwytanie członków tego stronnictwa z dziełem reform? Chwytanie jest rzeczą policji, a dzieło reform może postępować spokojnie paralelnie z czynnością policji. Rewolucjoniści nie mają nic wspólnego ze społeczeństwem moskiewskiem. Dlaczegoż odraczać rozstrzygnięcie tak ważnych kwestyj gwoli rewolucjonistom? Nie można nawet pomyśleć, aby kiedyś policja była w tem szczęśliwem położeniu, iżby nie potrzebowała zatrudniać się wyłapywaniem spiskowców. Więc o zupełnej bezczynności w tym względzie marzyć nie można. Na dowód niech służy, że trzech ministrów straciło w ostatnim czasie swe miejsca, a zatem utrzymanie *status quo* okazało się niemożliwem. Do drzwi naszych puka kwestja wyboru takich ludzi, którymby można oddać w ręce rządy, i kwestja ta nie znosi zwłoki, gdyż wybór tych mężów pouczy nas o kierunku, w jakim rząd pójść zamierza. Nie szkodziłoby nawet, gdyby ministerstwo było mieszane i ze zwolenników Zachodu i słowianofilów — atoli należy usunąć szkodliwe przyczepki panslawistyczne takich Aksakowów i t. d... Z tymi Cassagnac'ami nie jest możliwe żadne porozumienie. Gdyby jednak zwyciężyło zapatrywanie, że Moskwa ma pójść pod rządy policji — to nie pozostaje nam nic innego jak życzyć, aby to coprędzej wykonano, a zresztą zamilknąć w przekonaniu, że taki rząd sam niebawem upadnie.“

Petersburg d. 22. kwietnia.

Wiadomo, że zwołano jeszcze przed trzema tygodniami radę ministrów, która miała zastanowić się nad projektem ustanowienia t. z. komisji przygotowawczej z delegatów ziemstw, szlachty i miast. Rzecz oczywista, iż nie chodziło tu o utworzenie jakiegoś ciała konstytucyjnego, ale raczej o rozszerzenie istniejącej rady stanu dodaniem jej jako zgromadzenia doradczego owej komisji t. z. redakcyjnej. Car Aleksander II. na kilka godzin przed katastrofą miał podpisać ukaz zarządzający zwołanie takiej komisji. Rada ministrów wówczas odbyta, mając przedłożone sobie ukaz stary i nowo wygotowany przez Loris-Melikowa nowy ukaz do podpisu obecnego cara, obszernie dyskutowała nad projektem zwołania komisji redakcyjnej, a rezultatem dyskusji było, że dziewięciu ministrów oświadczyło się za, pięciu przeciw projektowi. Car oświadczył się też za projektem i tylko polecił Melikowowi poprawić go w niektórych punktach wedle poczynionych przez ministrów poprawek. (Cały przebieg tych obrad podaliśmy w onegdajszym numerze *Gazety*; p. r.)

Rada ta odbyła się w poniedziałek — a w piątek tego samego tygodnia zwołano powtórnie radę ministrów, na której car oświadczył, że postanowił w tej sprawie decyzję swą odroczyć jeszcze, aż do głębszego rozważenia rzeczy. Było to powiedziane dla świata, nie dla całej Moskwy wyczekującej z niecierpliwością choćby najmniejszego kroku ku reformom. Dla ministrów oznaczać słowa carskie miały: namyśliłem się i przyszedłem do przekonania, że się w poniedziałek omyliłem — i właściwie nie z większością, ale z mniejszością głosować mi wypadało

Drugi kierunek reprezentuje minister finansów Abaza, który poprostu żąda, aby rada stanu była wzmocnioną członkami pochodzącymi z wyborów w całem państwie. Na czele trzeciego stronnictwa stoi Lorys Melików, który widzi zbawienie w utworzeniu komisji przygotowawczej (Assembléeconsultative). Które z tych stronnictw zwycięży, trudno przewidzieć. Szala przechyla się to na jedną to na drugą stronę; to ucichają to powstają na nowo pogłoski o zamierzonem ustąpieniu Lorys-Melikowa. Wczoraj znowu odbyła się rada ministrów pod prezydencją cara. Uchwały jej nie są jeszcze wiadome, — to atoli pewna, że dyskusja toczyła się około pytania, jakiej polityki na przyszłość trzymać się należy. Wywrą też one wpływ na stanowisko Lorys Melikowa — i jeśli tym razem nie pojawi się w dzienniku urzędowym dymisja Lorys-Melikowa — możnaby podzielać złudzenia optymistów, którzy czekają na 29. kwietnia.

Odkryto tu trzy tajne drukarnie rewolucjonistów, między niemi i drukarnię „Narodnej Woli.“ W pewnym domu mieszczącym jedną z tych drukarń przyaresztowano tak właściciela jak i jego plenipotenta, starszego stróża i dwóch parobków w tym domu, albowiem okazało się, iż wszyscy należeli do partji rewolucyjnej.

ZOFIA PEROWSKA.

Zofia Perowska, jedna z pięciu ofiar straszliwej propagandy wywrotu w carstwie moskiewskiem, jest w każdym razie zjawiskiem niepospolitem, już choćby dlatego samego, że w dziejach ludzkości, które na swych kartach zapisały imiona wielu kobiet, uposażonych niezwykłą siłą charakteru, nie wiele jej podobnych znajdujemy przykładów. A jeśli nie można tu bezwarunkowo mówić o jakiemś jakoby podobieństwie tej kobiety z bohaterkami, które nieustraszone szły na pola bitew, jeśli z miary porównań wykreślić należy olbrzymią, prawie mityczną postać Joanny d'Arc, to z drugiej strony o ileż Perowska przewyższa kobiety, które stały się bohaterkami dlatego, że lubiały intrygi dla intrygi, że popełniały zbrodnie dla zbrodni samych, okrucieństwa dla wyłącznej swej korzyści, a nie dla jakiejś idei, a tem mniej dla idei, która dziś jednym wydać się może konieczną i zbawienną dla społeczeństwa moskiewskiego, innym utopią potępienia godną, a w każdym razie sama dla siebie jest wielką, i sąd o niej zapadnie dopiero w późniejszej dziejów dobie.

Zofia Perowska, córka jenerała Perowskiego, byłego ministra, obecnie senatora, była jako kobieta jedną z pierwszych, która swoją energię inteligencję poświęciła celom nowej partji w Moskwie, partji, która zgotowała Aleksandrowi II. tyle nocy bezsennych. W chwili, gdy pierwsze wieści o utworzeniu się tego stronnictwa głuchem po caracie przebiegły echem, Perowska liczyła lat 12, a w cztery lata później stronnictwo przyjęło ją pod swój sztandar, któremu młode dziewczę służyło odtąd stale, z niezłamaną siłą woli.

Przed kilkoma laty w czasie procesu studziewięćdziesięciu trzech, po dwu latach odsiedzianych w więzieniu śledczem, skazano Perowską na deportację. Dwaj żandarmi odstawiali ją do jednej z najlichszych mieścin na północy caratu. Było to w czasie straszliwej zimy, 30 stopni mrozu wskazywał termometr, a ziemię pokrył na metr wysoki nasyp śniegu. W pośród ciemnego lasu, na 100 kilometrów od mieszkań ludzkich, zatrzymali się podróżni w jakiejś opuszczonej chacie na nocleg. Perowska piła herbatę i traktowała nią żandarmów. Utrudzeni podróżą, zmęczeni głodem i pragnieniem, pili ofiarowany im wywar, do którego Perowska dosypała po dawce opium, bez najmniejszego podejrzenia. Potem ułożyli się obaj do snu, czuwając czas jakiś jeszcze i obserwując swego więźnia— wkrótce jednak skleiły się im powieki i posnęli jak kamienie. Tymczasem Perowska przebrała się w okamgnieniu w siermięgę chłopską, którą miała przy sobie ukrytą, wyważyła okno, co jej się z wielkim trudem, z uwagi aby nie zbudzić strażników, udało, i — zemknęła.

Żandarmi obudziwszy się puścili się natychmiast w pogoń — atoli bez skutku. Perowska była już w Petersburgu między swymi przyjaciółmi, aby, jeśli można, jeszcze z większym zapałem służyć sprawie, gwoli której doświadczyła właśnie straszliwego wyroku.

Odtąd widziano ją często przebraną za mężczyznę, jak przebiegała wsie propagując między ludem idee socjalistyczne. Za biegiem Wołgi przebiegała tysiące kilometrów, nie dając się wstrzymać żadnemi choćby największemi przeszkodami. Drwiła z niepogody, głodu, nawet choroby nie zdołały zmódz jej energii.

Przejdźmy teraz do roli, jaką Perowska odegrała przy zamachu w m. Moskwie. Tam uchodziła za żonę Hartmanna, a sąsiedzi ani na chwilę jej nie podejrzywali; tak dobrze Perowska mimo ogromnej różnicy, jaka zachodzi między osóbą ukształconą a chłopem moskiewskim, umiała naśladować obyczaje, zwyczaje i mowę tego ostatniego i zupełnie się do tego stanu akomodować. O szóstej godzinie z rana wychodziła na piętro domu, gdzie trzymała straż, aby w razie niebezpieczeństwa dać sygnał, i także aby meldować przybyszów, których w tym domu nigdy nie brakło. Zapomocą dzwonka korespondowała z podziemnym chodnikiem, gdzie zwykle sześciu lub siedmiu mężczyzn kopało minę. Równocześnie przyrządzała kuchnię, i niejednokrotnie zdarzyło się, że przez dwa dni i dwie noce nie zmrużyła oka, będąc zatrudnioną przy napełnianiu dynamitem wielkiego skórzanego walca, przy zakładaniu drutów, prowadzących do baterji galwanicznej, albo też przy uprzątaniu z chodnika ziemi, którą trzeba było bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi wynosić z domu. Działo się to podczas ciemnych nocy październikowych. Nieprzezwyciężone prawie były trudności, z jakiemi mieli do walczenia odważni grabarze min, aby doprowadzić do skutku rozpoczęte dzieło.

Byli zmuszeni pracować pod ziemią, w pozycji leżącej, bez powietrza, w duszącej atmosferze, później zaś kopać stojąc po kostki w zamarzającej wodzie. Niejeden przypłacił życiem. Na tydzień przed wybuchem zburzyła ulewa spowodowana zerwaniem się chmury ulicę, pod którą wykopano chodnik, utworzyła się rozpadlina w ulicy nad samym właśnie chodnikiem tak, że woda zalała minę. Było to o godzinie 3ej po północy. Z nadejściem dnia, gdyby się nie pospieszono, wszystko mogło być stracone. Bez minuty zwłoki udali się natychmiast wszyscy spiskowcy z Perowską na czele, na miejsce rozpadliny, aby ją napowrót zasypać ziemią. Potrzeba było 5 metrów kubicznych nasypu, aby rozpadlinę wypełnić, i o godzinie 6ej zrana nie było na ulicy już ani śladu zerwania drogi. Następnej nocy znowu lało się jak z cebra, ale ulewa już żadnej nie zrządziła szkody w minie. Później gdy pociąg carski bez szkody przejechał po nad miną, a równocześnie wszyscy spiskowcy umknęli; Perowska wyszła z domku ostatnia.

Perowska była małego wzrostu, a chociaż nie piękna, przecież fizjonomia jej miała w sobie coś przyciągającego. Liczyła lat 26, a wyglądała jak 15-letnie dziewczę. Sąsiedzi owej willi, z której prowadzono minę, pytali często Hartmanna, jak mógł pojąć tak młode dziewczątko za żonę. Jej młodzieńcze wyglądanie zachęciło spiskowców do oddania jej gospodarstwa w niebezpiecznej willi, wszakże tak młode dziewczę najmniej mogło być podejrzane o konspiracje!... Przytem kazano jej przyozdobić ściany mieszkania w obrazy świętych i portrety członków familii carskiej. To usuwało już kompletnie wszelkie podejrzenia, owszem, ktokolwiek z obcych miał sposobność czy potrzebę odwidzić mieszkańców willi, nabierał wysokiego wyobrażenia o ich lojalności.

Przypominać wreszcie ostatni zamach, sądzimy, byłoby zbytecznem. Cały świat wie jaki udział brała w ostatnich petersburgskich wypadkach córka jenerała Perowskiego.

Perowska dopiero w kilka dni później po fakcie carobójstwa schwytano na ulicy. Aresztującemu ją policjantowi ofiarowała 30 rubli za uwolnienie. Działo się to przed pałacem Aniczkowa, gdzie Perowska ściągnęła na się uwagę publiczności i podejrzenie policjantów skutkiem tego, że rozmawiała z jakimś młodym człowiekiem, stojącym opodal, zapomocą gestów, rękami i chustką kieszonkową. Była nieostrożną. Policjant zbliżył się do niej i przytrzymał ją. Młody człowiek stojący opodal, widząc co się stało znikł w tej chwili — i nie odszukano go.

Obraz Perowskiej, jaki roztoczył prokurator Murawiew przed sędziami sprawców zamachu, mniej więcej zgodny jest z zestawieniem faktów powyżej przytoczonem. Oskarzyciel przedstawił Perowską jako pozostającą pod wpływem Zelabowa, z którym mieszkała, i który wedle twierdzenia prokuratora uczynił z niej ślepe narzędzie swych planów. Wywody swe odnoszące się do Perowskiej zakończył prokurator Murawiew następującemi słowy:

„Bezwątpienia otrzymała Perowska wysokie wykształcenie w kierunku socjalno-rewolucyjnym. Dziś potrafi ona rzucać słowa i wypowiadać zdania, które noszą na sobie piętno umiejętności. Teorję socjalnej rewolucji rozwinęła tutaj bardzo logicznie i ze znajomością rzeczy. Niema się też i czemu dziwić: przeszła przez dobrą szkołę. Nie mogę przejść do innych oskarzonych nie zaznaczywszy, że w całym udziale Perowskiej w zbrodni widać pewną głęboko wkorzenioną zaciekłość. Albowiem możemy łatwo przedstawić sobie spisek polityczny, możemy sobie przedstawić, że sprzysiężenie to najstraszliwszych używa środków do dopięcia swego celu, możemy przypuścić, że nawet kobieta udział w niem bierze.; ale ażeby kobieta stawała na jego czele, dawała dyspozycje co do najdrobniejszych szczegółów morderstw, że z cynicznym krwi chłodem przygotowuje bomby, układa plan i każdemu z spiskowców wskazuje gdzie ma stanąć w oznaczonej godzinie, że kobieta, która się stała duszą sprzysiężenia, biegnie aby patrzyć na skutek — i zatrzymuje się na kilka kroków od miejsca czynu by się zachwycić dziełem rąk swoich — przed taką rolą kobiety, zwykłe moralne uczucie wzdrygnąć się musi.“

Dziś wiedzą już wszyscy o losie, jaki spotkał przedłożenie Lorys Melikowa względem zwołania rady redakcyjnej, wiedzą, że złożono projekt do kosza — mimo to jednak są niektórzy, co spodziewają się, iż ukaz o zwołaniu komisji wbrew wszelkim przypuszczeniom spadnie niespodzianie na carat — w dniu 29. kwietnia, bo dzień ten jest rocznicą carskich urodzin. Złudne nadzieje, nawet w razie gdyby kierunek reprezentowany przez Melikowa odniósł zwycięstwo!

A trzeba wiedzieć, iż ścierają się obecnie u dworu trzy stronnictwa. Na czele jednego stoi w. ks. Włodzimierz. Stronnictwo to domaga się zastosowania środków reakcyjnych przynajmniej jeszcze przez pół roku.

W Moskwie wczoraj wedle nadeszłych tu telegramów, porozlepiano w nocy na 7 miejscach proklamacje „Narodnoj Woli" wzywające do rewolucji. Kilku z rozlepiających udało się przychwytać policji — atoli przyszło do bójki między policjantami i aresztowanymi, którym przyszli z pomocą ukryci w pobliżu wspólnicy, tak że tylko dwóch zostało w rękach policji.

W znanej sprawie włościan w powiecie czehryńskim zapadł już wyrok senatu.

Wyrokiem tym skazani zostają wspólnik Dajcza i Stefanowicza, Malawskij, na 20 lat ciężkich robót w kopalniach — Julja Krukowska na 13 lat robót w fabrykach — Szefer i Łuczynskij na dwa lata i ośm miesięcy robót w zakładach — dwaj włościanie na cztery lata do robót.

Piętnastu włościan uniewinniono zupełnie, a pozostali skazani zostali na lekkie kary albo na surowe napomnienie.

Sprawa pojednania się Polski z Moskwą.

Gdzie są dwie strony, spór ze sobą wiodące, tam zawsze strona jedna kompromituje swą sprawę, jeśli pomimo iż wie o tem, że strona druga przeciwna jest ugodowemu załatwieniu sporu, jednak ciągle i ciągle propozycje pojednania jej czyni. W tem samem położeniu znajdują się i Polacy, że ciągle podnoszą potrzebę pojednania się z Moskwą, chociaż Moskwa, ani urzędowa, ani nieurzędowa, żadnym czynem chęci uczynienia ustępstw Polakom nie objawiła. Wprawdzie czasami Moskwa także coś przebąknie o pojednaniu się z Polską, lecz rozumie pod pojednaniem się z nią Polaków zupełne poddanie się, zupełne zlanie, zidentyfikowanie, a zrzeczenie się wszelkich praw narodowych.

Jeszcze przed katastrofą 13. marca umieścił jeden z współpracowników *Dniewnika Warszawskiego* artykuł w *Gołosie*. Publicysta ten (ma to być Polak!) oświadczywszy w imieniu Polaków, iż ci smutnem doświadczeniem pouczeni, zrzekli się już od dawna wszelkiego marzenia nawet o samodzielności politycznej, i wszelkiego popierania ich na Litwie i Rusi — dopraszał się jedynie ulg dla Kongresówki, a razem zestawił program żądań polskich, które zadowolnią Polaków i doprowadzą do zgody z Moskwą. Program ten jest następujący:

1) Faktyczna i juryzdyczna równość wobec prawa polskiej narodowości z moskiewską.

2) Język polski jako wykładowy w szkołach, bez wykluczenia jednakże wykładu moskiewskiego dla moskiewskiego języka i literatury, tudzież jeografii i historji Moskwy.

3) Wprowadzenie do Królestwa instytucyj sądowniczych i administracyjnych, istniejących w carstwie, z uwzględnieniem zwyczajów miejscowych i języka, mianowicie, że język moskiewski, jako urzędowy, może pozostać językiem urzędowym w administracji, język zaś polski powinien uzyskać prawo obywatelstwa w samorządach miejskich i gminnych i w sądownictwie.

4) Rozciągnięcie na Królestwo Polskie przywilejów, z jakich korzysta, lub korzystać będzie prasa w Petersburgu i Moskwie.

5) Równouprawnienie Polaków jako urzędników i nauczycieli z Moskalami, piastującymi te posady w Polsce, tudzież przypuszczanie Polaków na równi z Moskalami do wszystkich bez ograniczenia urzędów.

6) Uznanie potrzeby, aby Moskale, urzędujący w Królestwie, znali język polski i używali go w stosunkach z miejscową ludnością.

7) Wolność organizowania stowarzyszeń, mających na celu rozwój ekonomiczny kraju, i popieranie ich ze strony rządu.

8) Zniesienie serwitutów, jako szkodliwych pod względem ekonomicznym i mnożących rozterki między włościanami wiejskimi i większymi posiadłości.

Przed kilku dniami ten sam *Gołos* domagał się dla Kongresówki zaprowadzenia sądów przysięgłych taksamo uorganizowanych, jak w samem imperjum moskiewskiem, zastrzegał się jednak, że językiem tych sądów ma być moskiewski, uważając to jako najlepszy sposób moskwicenia Polaków!

Program *Gołosu* był tego rodzaju, że i pomiędzy najumiarkowańszymi Polakami mało ktoby mógł go przyjąć jako cerograf przyszłości, jakoteż się o nim także umiarkowany *Kurjer Poznański* wyraził. A jednak i ten program znalazł w najpotężniejszej partji moskiewskiej najgorsze przyjęcie. Ogłoszenie go i popieranie przez *Gołos* uważano jako zdradę na narodzie moskiewskim zamierzoną, a *Nowoje Wremia* daje teraz odprawę tym „zuchwałym i targającym się na przyrodzone i historyczne prawa Moskwy dezyderatom Polaków, popieranych przez zaprzedany im *Gołos*."

Autor tej odprawy zbija najpierw zdanie publicysty polskiego w *Gołosie*, iż Kongresówka jest krajem czysto polskim, a zbija cytatami z pisarzów moskiewskich, którzy za rządu po r. 1863 pod kierownictwem Milutyna geografie i historje, i układali atlasy etnograficzno-statystyczne. Na podstawie tych fałszerstw ogłasza cały kraj między Wisłą a Bugiem albo za czysto moskiewski, albo za taki, do którego Moskwa ma historyczne prawa. Najważniejszym zaś argumentem dla autora jest konieczna potrzeba dla Moskwy granicy silnej na zachodzie, za najsilniejszą zaś granicę uznaje Wisłę. Więc wszystek kraj po prawym brzegu Wisły musi być moskiewskim. Pomimo tego jednak, że z góry ogłosił ten kraj już teraz za czysto moskiewski, rozwija cały plan, jak ten kraj szybko a trwale zmoskwicić należało. A gdy to będzie przeprowadzonem, i kraj Zabużański stanie się zupełnie zmoskwiconym, „wtedy — z tego punktu obserwować każe Moskwie, czy ma dalej rozszerzać to moskwicenie, i na lewym brzegu Wisły, czy poprzestać na tem?"

Takie przekonania ożywia nieurzędowa Moskwa o warunkach pojednania się swego z Polakami. Ów publicysta polski *Gołosu* zrzekał się wszelkiego popierania polskości na Litwie i Rusi, poświęcał Moskwie miljony Polaków, w tych ziemiach żyjących, aby tylko w Kongresówce żyjącym Polakom uzyskać równouprawnienie z garstką Moskali tam żyjących; zrzekał się wszelkich praw narodowych i wszelkich nawet instytucyj swobodnych. Reprezentant zaś najsilniejszego stronnictwa moskiewskiego odpowiada mu, iż pierwiej Moskwa musi zmoskwicić połowę Kongresówki, zrobić z niej twierdzę moskwiczyzmu, zaporę nieprzepartą między resztą Kongresówki a Litwą i Wołyniem, Ukrainą i Podolem, co przyczynić się ma do wytępienia polskości w tych ziemiach. A co z resztą Kongresówki, po zmoskwiceniu kraju na prawym brzegu Wisły będzie się dopiero dalej Moskwa namyślać, czy i na nią potem moskwienie rozprowadzić, to dopiero później czas okaże. Łaskawy autor odprawy rzuca nawet myśl, że może wypadnie tam pozwolić polskości się rozwijać, ale zasada, którą rozwinął przedtem, wprost temu przeczy. Dla ułatwienia w wytępianiu polskości na Litwie i w Zabranych ziemiach każe moskwicić kraj między Wisłą a Bugiem. Naturalna więc konsekwencja, że dla ułatwienia w wytępianiu polskości w kraju po prawym brzegu Wisły, polskości daleko silniej zakorzenionej, niż na Litwie i Wołyniu, trzeba będzie tłumić polskość i w kraju na lewym brzegu Wisły! Będzie to logiczny wynik tej obserwacji, do której wzywa rząd, aby z Zabużańskiej ziemi czynił, co uczynić ma z resztą Kongresówki!

A co czyni urzędowa Moskwa, jak manifestuje swą chęć pojednania się z Polską? Obiecuje Polakom, iż będzie zupełnie z nich zadowoloną, jeżeli wiernopoddańczo przyjmować będą wszystko, co rząd dla nich zadał według systemu dotąd od r. 1863 praktykowanego. To się nazywa u nich pojednaniem.

A jednak wobec tego stanu rzeczy znajdują się bezmyślne dzienniki, które ciągle podnoszą myśl pojednania się Polski z Moskwą i hańbią tem własnych rodaków. Katastrofa 13. marca i jakieś spodziewane następstwa tej katastrofy, jakieś nieokreślone, nieuzasadnione nadzieje rozrosły się w tych dziennikach głównie. Każdego niewierzącego w te następstwa i nadzieje i wypowiadającego to otwarcie, dla objaśnienia rodaków o prawdziwym stanie rzeczy, uważają te oszołomione dzienniki za przeszkadzającego wielkiej sprawie pojednania się Polski z Moskwą do ugody z Moskwą.

Tymczasem najmniej w Kongresówce wierzą w możliwość transakcji z Moskwą, gdyż tam widzą, że Moskwa nie myśli o zmianie systemu. Koterja Wielopolskiego, zrobiwszy krok fałszywy i kompromitujący godność narodową, miała nadzieję uzyskać jakąś transakcji, lub przynajmniej jakichś ustępstw. Teraz i to już dla niej jest niemożliwem i już tylko chodzi jej o wytłumaczenie się z powodów, które ją do fałszywego kroku popchnęły.

Moskwa.

Moskowskij Telegraf ogłasza list jednej z dam dworu, obecnej na dworze podczas zamętu, spowodowanego katastrofą 13. marca, w którym między innemi czytamy: „Jeden z kozaków wyszedł z pokoju, gdzie leżał car — był on jeszcze przy Mikołaju Pawłowiczu jednym z najbliższych monarchy i w ciągu całego panowania cara Aleksandra II. rzadko się z nim rozłączał. Kozak niósł miednicę, w której leżała wielka gąbka, przesiąkła krwią. Miał zęby zaciśnięte i jak zwierz podrażniony ciężko i silnie oddychał. Śmiało przecisnął się między szeregami stojących u wejścia na straży książąt i jenerałów i kiedy dwóch z ostatnich nagle zatamowało mu przejście, rzekł im szorstko, tak, że wszyscy słyszeli: „Usuńcie się! Czemużeście się nie tłoczyli koło monarchy wtedy, kiedyście go mogli obronić i ocalić?" Jenerałowie, ustąpiwszy, przepuścili kozaka. — Jeden z nich, spoglądając za nim i wzruszając ramionami, rzekł: „Coś niepojętego!"

Znowu się drzwi otworzyły i wyszedł drugi kozak, niosąc również naczynie krwią oblane. W tej samej chwili w drzwiach przeciwległych pokojowi, w którym umierał monarcha, pokazała się księżna Jurjewska. Zrobiła kroku, a spostrzegłszy cara, stanęła na chwilę jak w ziemię wryta z rozpostartemi rękoma, okiem nieruchomem i rozwartemi ustami, potem rozległ się rozdzierający i przeraźliwy okrzyk i księżna padła zemdlona. Równocześnie zamknęły się drzwi, w których stałam, i widzenie znikło."

* * *

Los Sołowiewa rozstrzygnięty. Car mu w skutek błagającego o przebaczenie listu darował „winę". Kazano mu tylko opuścić Petersburg i przenieść się na mieszkanie do Moskwy; czytać lekcyj publicznych także mu zabroniono.

* * *

Ciekawe i oryginalne w Moskwie skandaliki wydarzyły się teraz przy podawaniu adresów wiernopoddańczych do cara. Od adresu takiego uchyliło się saratowskie ziemstwo, motywując na posiedzeniu swojem odmowę zupełną bezskutecznością tej suchej formy adresów. „Tyleśmy ich już podali i cóż mamy? Czy nam ciężaru życia ulżono? „dajmy pokój" — konkludowali zebrani. Tę odmowę z zaznaczeniem jej paszyńskiego adresu władza miejscowa — celu tego oporu odgadnąć niepodobna. Starsi z gromad kozackich zdecydowali się z zażaleniami pomiejscowemi przybyć do Petersburga i kwestję wyjaśnić.

* * *

Do *Dziennika Pozn.* donoszą z Petersburga! „Czerń petersburska szemrze na rząd za stracenie Michajłowa i Perowskiej. Michajłow, zdaniem jej, był niewinnym, i skoro stryczek, przeznaczony dla niego, przerwał się, to Bóg widocznie nie chciał jego śmierci. Należało usłuchać wyroku Opatrzności. Perowskaja zaś jako „baba" zasługiwała na pobłażliwość. Cały dzień szemrał lud tak głośno, że policja obawiając się wzburzenia, pozamykała przed wieczorem wszystkie traktjernie ludowe, i rozpędzała zbierających się w kupki przechodniów ulicznych. Co nie przeszkodzi Michajłowowi stać się „męczennikiem" żałowanym przez lud, a rewolucjonistom na rękę. Im więcej nieukontentowanych, im więcej szemrających, tem lepiej dla nich."

* * *

Korespondent petersburski *Pressy* donosi o treści listów, jakie sprawcy zamachu napisali przed śmiercią do swej rodziny. Zofja Perowska napisała bardzo spokojny list do matki, bawiącej w Paryżu (nieprawdą jest, aby w czasie wieszania córki znajdowała się w Petersburgu). W liście krótkim niczego nie żałuje, i nie prosi też matki o przebaczenie, gdyż matka zna dobrze uczucia i przekonania córki. Ojca również nie prosi o przebaczenie, gdyż tenże by jej nigdy nie przebaczył. Kibalczyc pisze do brata: „Od mego obrońcy dowiedziałem się, że tu jesteś, i dlatego piszę. Nic już nie można zmienić, a zatem znoszę cierpliwie i z filozoficznym spokojem to, co mi los przeznaczył. Jestem ofiarą historycznego rozwoju stosunków w naszym kraju, i zrobiłem tylko to, co zrobić musiałem. Od dwóch tygodni, teraz jestem spokojnym i przygotowanym na to, co mi historja przeznaczyła."

W końcu prosi Kibalczyc brata, aby stanął wraz z jego obrońcą w obronie przyznania mu prawa do własności wynalazku latającej maszyny eksplodującej. Kibalczyc przeznaczył dochód z fabrykacji tej maszyny na wsparcie dla dzieci politycznych przestępców.

Żelabow tak pisze do siostry: „Niebawem pójdę tam, gdzie nie znają skarg, ni łez. Starałem się na ziemi o to, aby było mniej skarg i łez. To było moim celem, i temu celowi poświęciłem wszystko. Teraz przenoszę się na tamten świat, i Bóg mnie będzie sądził. — Jeżeli jednak Bóg stanie w mojej obronie, jeżeli nie potępi czynów moich, to jakiż los spotka sędziów, którzy mnie potępili? Jakaż hańba spaść musi na nich!" — List kończy się słowami, żegnającemi siostrę. Wszystkie listy przesłał prokurator adresantom.

* * *

Do *Gaz. Kolońskiej* donoszą, że na naradzie gabinetowej odbytej w Petersburgu pod prezydencją cara d. 19. b. m. toczyły się obrady nad trzema wnioskami. Minister Abaza postawił wniosek aby na razie dążyć tylko do wzmocnienia i rozszerzenia istniejących instytucyj państwowych. Lorys Melików domagał się zwołania „komisji redakcyjnej" w myśl reskyptu podpisanego już jakoby przez zmarłego cara. Wreszcie w. ks. Włodzimierz żądał, aby wprzódy za pomocą nieskończenie silnej represji oczyścić kraj z nihilistów, a dopiero wtedy do reform przystąpić. Który wniosek wziął górę — tego korespondent *Gaz. Kol.* nie wie. Natomiast korespondent berlińskiej *National Ztg.* dowiaduje się, że hasłem nowego cara i programem ma być przedewszystkiem tępienie rewolucji tak w caracie jak i w całej Europie. O konstytucji zaś nie chce car ani słyszeć.

Teatr.

* (*b.*) **Teatr.** W sobotę na dochód „Czytelni akademickiej" wystąpiła po raz trzeci pani Romana Popiel-Swięcka w „Poczciwych wieśniakach" Wiktora Sardou. Sympatyczna artystka odegrała trudną rolę Genowefy ze zwykłą swobodą i artyzmem. Zauważyliśmy jednak, że głos jej nabrawszy poważnego kolorytu i dramatycznego dźwięku, mniej się już nadaje do ról naiwnych, aniżeli dawniej. *Ensemble* dzięki grze pp. Zamojskiego (Morisson), Fiszera (mer), Kwiecińskiego (Henryk) i pani Woleńskiej (baronowa) był przyzwoity. Panią Popiel-Święcką przyjmowano oklaskami i bukietami. Po akcie pierwszym akademicy wręczyli jej piękny wieniec laurowy. Jak się dowiadujemy, pani Popiel-Święcka ma jeszcze trzy razy wystąpić na naszej scenie.— Wczoraj uraczono nas poczciwym, ale już zgrzybiałym „Marnotrawcą" Rajmunda. Wyciągnięto nieboraka z zapylonej pułki biblioteki teatralnej i kazano mu bawić galerję. Biedaczysko robił co mógł, ale z przedpotopowemi dowcipami i grymasami niebardzo było staremu pedogrzyście do twarzy, pomimo, że artyści starali się wszelkiemi siłami go podtrzymać, a szczególnie p. Walewski, który był wyborny jako chevalier Dumont. Młody ten artysta robi w rolach charakterystycznych z każdym dniem widoczne postępy, a do tego bez szkody ról lekkich amantów, które dotychczas są właściwym jego wydziałem. P. Kühler bardzo czule apelował melancholijnym śpiewem do miłosierdzia bogaczów, panna Boeskay była fertyczną pokojówką, p. Lubicz skutecznie „udawał" Złotosława, a Hulaccy, Ruiny, Workiewicze, Pyszniccy, Majętniccy i różne inne przymiotnikowe rzeczowniki spełniały dobrze nietrudne swe zadania. Walentego grał p. Adam Miłaszewski. Przypominał sobie dawne lata, nie zawsze jednak szczęśliwe. O ile nam się zdaje, role takie nie są już dla niego. Pozwolimy sobie zrobić mu jedną szczerą uwagę. Dyrektor teatru, jeżeli nie jest pierwszorzędnym artystą, jeżeli ma w personalu daleko lepszych od siebie — sam grać nie powinien, chyba bardzo wyjątkowo, a to dlatego, bo na tem cierpi jego powaga, jako dyrektora. Wielki Jan N. Kamiński choć miał talent, prawie nigdy nie występował, oddając się zupełnie dyrekcji teatru. Radzimy p. Miłaszewskiemu, aby poszedł za tym pięknym przykładem, a z pewnością będzie miał większe zasługi, aniżeli, gdyby codziennie nawet występował. Skrzętna a sumienna praca w gabinecie dyrektorskim absorbuje tak człowieka, że mu nie dozwoli gonić za blichtrem chwilowego efektu u pewnych sfer publiczności — ale za to tem większe zdoła mu zapewnić uznanie. Czyż nie lepiej być potężną dłonią, kierującą wielką machiną, aniżeli podrzędną w niej sprężyną? Zdaje się, że po rozwadze sam p. Miłaszewski przyzna nam słuszność.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 25. kwietnia.

* **Termometr** wskazuje 7 stopni ciepła o godzinie 8 z rana. Dzień pogodny. Wczoraj i przedwczoraj trwała słota.

* **O zatonięciu promu** pod Haliczem doszła do Lwowa w sobotę przerażająca wiadomość, że przy tym wypadku straciło życie [...] *Dz. pol.* donosi o utonięciu [...] kolei zaś Czerniowieckiej otrzyma[...] kilku. Zawsze jest to straszny wypadek, a [...]two wykaże, z czyjej winy spowodowane. Prom ten załatwiał tymczasowo komunikację na drodze krajowej przez Dniester miasto mostu, który niedawno wybudowany podług nowego systemu — zawalił się.

* **W kasynie miejskiem** odbędzie się w środę d. 27. bm. przedstawienie amatorskie, odegrane będą „Gramatyka czyli kandydat do Rady powiatowej" komedja w 1. akcie, „Po drodze" farsa sceniczna w 1. akcie, „Il Bacio" komedja w 1. akcie. Między aktami odśpiewa lwowski chór męzki kilka utworów muzycznych.

Początek o godz. 7. Wstęp jak zwykle, lista otwarta.

* **Wystawa** akwareli przeznaczonych do albumu dla cesarzewicza Rudolfa od 3 dni ściąga tłumy publiczności do sali Wydziału krajowego. Natłok zwidzających jest tak wielki, że sala nie może zmieścić tylu lubowników sztuki i z tego powodu trudno przez dłuższy czas zatrzymywać się przy poszczególnych obrazach. Nie wchodzimy w ocenę tych znakomitych produkcji artystycznych, gdyż już dawniej przedstawiliśmy naszym czytelnikom prace tak naszych jak i krakowskich artystów — dodamy jedynie że efekt zbioru całego będzie znakomitym, gdyż zawiera on prace pierwszych naszych malarzy; są tam bowiem reprezentowani Kossak (ojciec i syn), Kozakiewicz, Ajdukiewicz, Lipiński z krakowskich; Rodakowski, Grabowski (Jędrzej i Wojciech) ze lwowskich. Artyści krakowscy mieli wdzięczniejszy materjał, a Kossak miał sposobność w utworach swoich uwydatnić swoją specjalność — prześliczne konie.

* **Odbiorcy z Towarzystwa spożywczego** uskarzają się na niezbyt skrzętną, a często lekceważącą publiczność usługę. W interesie Towarzystwa leży złe usunąć.

* **P. Zygmunt Fryling**, którego natychmiast po zamachu na cara 13. marca wysłaliśmy jako specjalnego korespondenta do Petersburga powrócił do Lwowa niebezpiecznie chory na zapalenie oczu, którego się nabawił z powodu petersburgskiego klimatu i nadzwyczaj nużącego zajęcia. Wkrótce umieścimy niektóre zajmujące reminiscencje z pobytu jego w Petersburgu i testament Żelabowa, spisany w więzieniu, który udało się naszemu korespondentowi dostać w oryginale moskiewskim.

* **Wiedeńska Rada szkolna** nalega na tamtejszą gminę, aby zarządziła asfaltowanie tych ulic, przy których położone są zakłady naukowe, albowiem ciągły turkot wozów sprawia wielką przeszkodę w nauczaniu. I u nas należałoby o czemś podobnem również pomyśleć. Szczególnie domaga się asfaltowania ulica Halicka, przy której znajduje się z wielkim kosztem wybudowany gmach gimnazjum im. Franciszka Józefa.

* **Dr. Karol Kasprzycki** w Wiśniczu mianowany został korespondentem austrjackiej centralnej komisji dla pomników historycznych i sztuki.

* **Wykryta kradzież.** Z Przemyśla pisze *San*: Przedwczoraj, t. j. 22. b. m. rannym pociągiem ze Lwowa do Przemyśla przybyła pani Joanna Gross, handlarka naczyń kamiennych, na sprawę do tutejszego sądu. W czasie podróży siedziała w jednem coupé ze starozakonną Zlatte Orner żoną czeladnika piekarskiego ze Lwowa, na której poznała swą chustkę dawno już skradzioną wraz z innemi rzeczami i trzewiki. Nic nie mówiąc w pociągu, zameldowała to policji przy wysiadaniu w Przemyślu, a żydówka już znikła i rzeczy jej w kufrze przeniesione były do szynku starozakonnego Leona Gross pod Czarnym orłem. Kufer ten natychmiast zniesiony do policji i zrewidowany, zawierał 2 puszki kościelne od komunikantów srebrne, pozłacane, koronę srebrną znacznej wielkości także pozłacaną, widać z obrazu Matki Boskiej, 21 sztuk perkalików i płócienek i wiele innych rzeczy. Nareszcie policja wynalazła i samą Zlatte Orner w szynku Lejby Gansa, do którego, jak się pokazało, ona co miesiąc z kufrem przyjeżdżała i kradzione rzeczy spieniężała. Przy pierwszej indagacji tłumaczyła się, że puszki i kielichy znalazła w wychodku, a później że jakiś kolonista Antoni dał dla sprzedaży, nareszcie, że ona nie wie kto jej do kufra to włożył. Delikwentka i rzeczy oddane zostały do tutejszego sądu. Na odezwę tutejszej policji do Lwowa mąż Zlatty Orner aresztowany [...] wiele rzeczy skradzionych pani Gross odszukano. Puszki i korona pochodzą z kościoła św. Anny w Lwowie, przed kilku dniami okradzionego.

* **Dekoracja.** Prezydent sądu obwodowego w Stanisławowie Tomasz Ozurewicz z powodu przeniesienia w stały stan spoczynku otrzymał w uznaniu długoletniej wiernej i wybornej służby krzyż kawalerski orderu Leopolda.

* **Tryumf polskiego kompozytora.** Korespondent z Paryża do *Czasu* pisze o koncercie naszego rodaka Antoniego Kątskiego: *Greatt attraction* dla wszystkich dilettantów muzyki była chęć porów[...]

PRZYBŁĘDY.

Nowella Sewera.

(Ciąg dalszy.)

Sentencja Płachciny stanowczo i dzielnie wyjaśniała stanowisko żydów w pośród naszego ludu i ich u nas powodzenia. Płachcina kosztując rosół z czubatej, pewno wypowiedziałaby kilka jeszcze również głębokich uwag, gdyby nie jej siostra, która wpadła prawie zdyszana i rzucając bryłkę soli na stół, nie zawołała:

— Franek tylko co wrócił od Przybłędy. Coś mu źle patrzy z oczu, jakiś markotny. Chce, abyście tam zaraz do niego w dyrdy lecieli.

— Jeszcze czego, w dyrdy do tego filistyna!... odparła wyrocznia.

— Tak, tak, jeszcze czego, poświadczała Kubowa za siostrą, w dyrdy dla takiego filistyna.

— A czegóż on chce? spytała.

— A powiedział mi to?

— Cóż ci przecie mówił?

— Nic, tylko, żeby mi tu zaraz przyszła ta stara czarownica.

— Do takiego kołtuna! zawołała wyrocznia grożąc łyżką. Dam ja ci czarownicę, ty stępорze, potępieńcze.

— Taki to już drab.

— I nic mu nie odpowiadałaś?

— Gdzie ta nic? Chciałam mu powiedzieć, alem się bała. A niechżeby jeszcze zamalował człowieka...

— Nie doczekanie twoje, żebyś mnie dziś [...]wył, zawołała Płachcina.

Tymczasem rosół z poćwiartowaną czubatą i krupami przeniósł się z garnka do miski, którą Płachcina pociągnęła ku sobie, siadając na ławie. Siostra przy niej stanęła i stojący jadła, a to ze względu, że czubatą zapracowała Płachcina, i ze względu szacunku, a nawet pokory, jaką miała młodsza względem starszej siostry.

Po wyjedzeniu rosołu i krup nastąpił rozdział czubatej. Kubowa zaledwo ośmieliła się na zjedzenia skrzydła i nogi, resztę zostawiając siostrze, która, zwyczajem zamawiaczek, cieszyła się dobrym apetytem.

Rosół był mocno słony, czubata tłusta, a w izbie pusto i nudno. Ogień na kominie zgasł, a zachodzące słońce i ciepło wiosenne wywabiały z izby. Siostry nie mówiąc nic do siebie wyszły jedna za drugą, popatrzały na lepiankę, i jakoś mimowoli znalazły się na drodze i również mimowoli, wzdychając z cicha, skierowały się ku karczmie. Cóż robić! smutno samym sierotom...

Ani Pojawiaków, ani muzykantów już w karczmie nie było.

Gdyby Płachcina mogła patrzeć w przestrzeń oczami ducha, zobaczyłaby na twardej drodze ku Pojawiowi galopujące dwie pary mizernych koników zaprzęgniętych do dwóch wózków w półkoszkach. Na jednym siedzieli Szymon z Sobkiem, a na drugim dwie ich gospodynie, a zarazem kumy, powożące się same. W głębi drugiego wozu widać było skrzypka i basistę, kiwających się w półśnie nad jedną sterczącą w górze basetlą.

Wódeczka rozgrzewała wnętrza kumoszek, pobudzając ochotę do czynu manifestującą się przez częste używanie bicza. Konięta w pędzie dobywały ostatnich sił, przez co wiatr chłodził rozpalone twarze niewiast i przez co działo się zadość pojawskiemu animuszowi.

Karczma berezińska osierociała, Josek poszedł do swych wierzycieli, a Joskowa jako czuła matka oddała się cała rodzinie. Oprócz Franka nie było nikogo.

Drogą szła Płachcina nie oglądając się wcale, jak przystało osobie czującej swą godność. Za nią, z miną zafrasowaną, postępowała Kubowa zwana sroką. Płachcina czuła Franka w karczmie, lecz chciała go upokorzyć i zaimponować mu, i dlatego szła wciąż drogą, póki miękki głos Franka:

— Matusie, matusie, a gdzie Pan Bóg prowadzi? — nie przerwał pochodu.

Młodzieniec wychylił się z okna karczmy z kieliszkiem w ręku i podnosząc go nieco w górę:

— Do was kumeczki, dodał, o ile mógł, słodko.

— Pijcie zdrowi, odpowiedziała Kubowa.

Płachcina spojrzała na siostrę groźnie, lecz aby mogła spojrzeć, musiała stanąć i stanęła.

— Moje matusie, nie wstąpicie na chwilę? prosił Franek.

— A do kogóż to mamy chodzić? co? spytała udobruchana nieco starsza kuma, do takiego filistyna jak ty?

— Moje matusie, bo nie wiecie, co się stało, anibyście zgadły, jakie ramoty...

— A cóż tam takiego? zawołała Kubowa.

— Mam ci jo na całą wieś wykrzykiwać?...

Ostatni argument pokonał Płachcinę, bo siostra jej już dawno była pokonaną.

Kumy weszły, Franek zawołał Joskową, polecając jej dać kwaterkę okowity, szklankę wody i dwa kieliszki. Siostry zasiadły za stołem nalewając do kieliszka okowitę zaprawioną kminem i roztwarzając ją wodą tak, że coraz więcej przybywało do kieliszków okowity, a coraz mniej wody.

Franek bez mała opierając się o stół pochylił się ku kumoszkom.

— Moje matki, prawda, że ta Tereska z pod błonia to smyśna jeszcze kobiecina? zaczął pocichu.

— A tobie co do Tereski? Ty masz Hankę na sumieniu, to se ją patrz, rozumiesz, zdecydowała groźnie Płachcina.

— Hankę masz, jej se patrz, dodała Kubowa, zwana sroką.

Lecz Franek nie zważał na mowę sroki, cały zajęty Płachciną.

— Hanka! a co ja jej krzyw? tłómaczył się.

— Wyzułeś dziewuchę z ojcowizny, a teraz chcesz ją zmarnić? Chłop-eś, to pracuj na nią!

— A cóż to! krzyknął oburzony Franek. Pracuj a na czemże? na tym stole?

— Miałbyś gospodarstwo Hancyne, gdybyś go nie styrał.

— Dwie morgi, i cóż mi ta z dwóch morgów?

— Ej nie grzesz, zbereźniku, nie, bo cię Pan Bóg ciężko skarze.

— A co-by nie miał skarać? dodała popijając wódkę młodsza siostra.

— Jeżeli chcecie se co zarobić, to mi nie wspominajcie Hanki, rozumiecie?

— A cóż to gębę mi zamurujesz?

— Gęby nie zamurujesz, nie, dodała Kubowa zwana sroką.

— Gęby wam nie zamknę, ale se pójdę szukać innej pomocnicy.

— A do czegóż ci to pomocy potrzeba? pochwyciła ciekawie Płachcina.

— A potrzeba mi i bardzo.

— No, to gadaj.

Siostry przysunęły się skwapliwie ku sobie. Franek pochylił się jeszcze bliżej i zaczął cicho.

— Tereska choć niema dwóch morgów, ale ma krowę, cielę, parę wieprzków, porządną przyodziewę, dwie pierzyny i mówią pieniędzy...

— Jak lodu, dodała cicho młodsza siostr[a].

— Cichobyście byli, ofuknęła Płachci[na] siostrę.

— Bo pewno, że jak lodu, pochwycił Fr[a]nek, i jednego ino chłopaka. Nikłe-to i głu[pie] chłopczysko.

— Bo prawda, poświadczyła młodsza ku[ma].

Zdaje się, że i Płachcina została pokon[ana] wymową Franka, bo za całą odpowiedź pr[zy]tknęła kieliszek do ust, wypiła z niego wód[kę] do dna, chuchnęła lekko i zamyśliła się.

— Otóżto widzicie moje kumy, mówił d[alej] Franek, trzeba zmówić Tereskę.

— Ona cię już urzekła, przerwała Kubo[wa].

— A no, może i urzekła, dodał z uśm[ie]chem były freiter, który zaczynał wątpić w [...]rzeczenia. Ale cóż kiej mnie nie chce.

— Nie chce cię! powtórzyły obie sios[try].

— Możeby i chciała, ale się droży i wy[...]ka i przysięga, że już nigdy za żadnego chł[opa] nie pójdzie, choćby miał dziesięć morgów p[sze]nicznej ziemi.

— Nie poszłaby-ta, nie!? zawołała Kub[owa].

— Abo-by to ją rzetelny gospodarz ch[ciał].

— A cóż to tak brzyćkiego Tereska? [...] Franek.

— Spytaj się Joska, odrzekła Płachcin[a].

— Tak, tak, Joska się spytaj, przyś[wiad]czała młodsza siostra.

— Abo wy to nie wiecie?

— Cobyśwa nie wiedziały!

— I nie powiecie mi?

(C. d. n.)

nania dwóch pokrewnych utworów Kątskiego i Gounoda. Wypadek bowiem zdarzył, że obaj ci kompozytorowie pisali jednocześnie muzykę do znanego dramatu: „Tribut des Cents Vierges", granego z wielkiem powodzeniem w 1879 roku. W 1878 B. Lopez przerobił ten dramat wierszem, dając mu tytuł „Marcela" a Antoni Kątski ułożył doń muzykę i przedstawił panu Vaucorbeil dyrektorowi opery paryskiej, lecz ten wynurzył naszemu kompozytorowi swój żal, że nie może w tej chwili przyjąć jego opery w skutek podobieństwa w treści z „Tribut de Zamora" Gounoda napisaną wierszem przez pp. d'Ennery i Brésil. Pierwsze przedstawienie Tribut de Zamora" i koncert Ant. Kątskiego, ułożony z najlepszych fragmentów jego opery „Marcela", przypadły w tym samym tygodniu, a ztąd wzbudzona ciekawość i liczny udział znakomitości paryskich. Dzienniki francuskie z największą pochwałą piszą o operze Gounoda podnosząc szczególniej trzeci akt i lekko krytykując inne. Nic dziwnego, że dzienniki francuskie podnoszą talent swego rodaka. Mimo woli stawiają jednak wszędzie i zawsze gra wielką rolę, lecz też same dzienniki szeroko rozpisują się o operze Kątskiego, z największem uznaniem odzywają się o naszym kompozytorze, co najlepiej dowodzi wielkiej jego wartości artystycznej. Opera Kątskiego od początku do końca jest klasyczną, przypominającą szkołę wielkich mistrzów, zapał i energia jest widoczną w całem dziele; wkład w nią duszę, namiętność i wiele melancholii i podczas gdy opera Gounoda ma tylko niektóre kawałki dobre i te przypominające nawet utwory Wagnera, opera naszego rodaka jest wyborną od początku do końca, zmusza on płakać z biedną Marcelą, mścić się z Alvarem i kochać z księciem Carvajal. Drobne nawet ustępy opery Kątskiego, mają n sobie charakter oryginalności, wzniosłości i stylu, które razem stanowią wielkie dzieło. Nie ma w niem najmniejszego zboczenia, żadnych małych efektów, wszędzie szczerość myśli muzycznej, wyrażeń swobodna, poważna i wielkość.

Z wykonawców najwięcej oklasków zbierał także nasz rodak, tenor opery Paryskiej, p. Mierzwiński, który obecnie pod nader korzystnymi warunkami zaangażowany został do Londynu. Wartoby, aby dyrekcje polskich teatrów postarały się o operę A. Kątskiego i przedstawiły z należytą starannością. Jestto ich obowiązkiem.

* **P. Rapacki**, członek teatru warszawskiego, przybył do Lwowa i zapewne będziemy go widzieć na naszej scenie, na której rozpoczął swoją tak świetną artystyczną karjerę.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 24go b. m.: Skradziono: Panu S. G. ze sklepu l. 12 plac Rzemieślniczy 3 sztuki białego płócienka. — Panu M. S. ze szynku l. 31 ul. Kazimierzowska puglares z czerwonej skórki z kwotą 61 zł. — Panu K. D. l. 12 ul. Halicka popielaty surdut.

Straż policyjna przytrzymała Antoniego Sozańskiego za podejrzane posiadanie dużej chustki kobiecej którą chciał sprzedać za bezcen. Antoniego Czarnego za podejrzane posiadanie obrusa białego oznaczonego literami P. S. Józefa W. pojmanego na kradzieży kieszonkowej.

Złożono w policji: 2 srebrne łyżeczki oznaczone literami K. B. a odebrane nieznajomemu chłopcu, który takowe chciał sprzedać za bezc. Kulczyk ze stalowym łańcuszkiem znaleziony na Łyczakowie.

* **O pracach Lwowianina Fr. Żmurki**, wysoce uzdolnionego artysty-malarza, pisze korespondent warszawskiego *Echa*: Żmurko powrócił niedawno z Rzymu, a niebo pięknej Italii i jej przeszłość wywarły wrażenia na duszę młodzieńca. Wrażenia te krystalizują się już dziś w licznych utworach. Zatrzymajmy się na chwilę przed wielkiem płótnem, na którem gorączkowo, niezmiernie szybko pracuje, żeby go dokończyć, z olbrzymią, imponującą kompozycją. Jest to dzieło zaledwie podmalowane, ale już doskonale przemawia do wyobraźni widza, już obecnie składa piękne świadectwo o talencie artysty, bo już daje wyborne pojęcie, czem będzie obraz po skończeniu. Przedstawia on bogatą willę starożytną, schodami marmurowemi zbiegającą nad kamienne wybrzeże, o które pluszcząc, uderzają modre fale morza. Na płytach wyciosanych wytwornie, spoczywa z wodnej głębi wyrzucone ciało Agrypiny. Ona też daje nazwę obrazowi.

Całość wywiera już teraz niezmiernie silne wrażenie na patrzących. Jest to kompozycja pełna ognia młodzieńczego, a pomimo te wytrawnie obmyślana i ujęta w karby warunków estetycznych nader wykwintnie pojętych. Żmurko wzniósł się w niej do wysokości odpowiedniej swemu znakomitemu talentowi i złożył świadectwo, że temata najtrudniejsze, najbardziej skomplikowane, najbogatsze — są dla niego przystępne. Przez Agrypinę, sztuka polska znajduje w nim dzielnego szermierza, niosącego dumnie jej sztandar na wyżyny godne stopy mistrzów. Ale nietylko jeden temat zajmuje artystę. Pracownia jego roi się od obrazów rozpoczętych. Spostrzegamy tuż obok, także duże płótno. Piękna Rzymianka oparła się o sarkofag starożytny i patrzy w oczy młodzieńca siedzącego u jej stóp i nieumiejącego odgadnąć tajemnicy tego Sfinxa miłości. Uroczy pejzaż włoski, dopełnia tej silnie dyszącej namiętnością kompozycji. Dalej, przy ścianie, — Salambo, spogląda na czarodziejskie zwroty węża. Na stalugach Mauritanka w ślicznym tonie, na tło krajobrazu południowego rzucona lekko, próbuje giętkości katalańskiego noża. Rzymianka przechadzająca się pośród cyprysowej alei, stanowi pendant pierwszej. Dzielnie rzucony na płótno szkic: „Zuzanny między dwoma starcami," świadczy, że podróż Żmurki do klasycznej Italii nie była próżną.

* * *

— **Ekspedycja Flattersa.** Ze wszech stron, z Algerji i Tunisu dochodzą, że tragiczny koniec misji Flattersa nie podlega już żadnej wątpliwości. Według zeznań czterech krajowców, którzy pierwsi przynieśli wieść o nieszczęściu, rzeź musiała się odbyć w dniu 16. lutego, to jest wtedy gdy pułkownik Flatters porozumiał się z Hogarami, u których najął przewodnika, i dał rozkaz maszerowania do miejsca ośm dni od granicy kraju Airy oddalonego. O 10. rozbito tam obóz, a w godzinę później udał się Flatters z pp. Masson, Guiard, Roche i Denery do Tassi, by szukać za wodą. O łaskę w południe przyniósł strzelec wiadomość, że wszyscy inżynierowie, oficerowie i Hogarzy zostali wymordowani. Owóż co się stało. Gdy pułkownik zbliżył się do studni, dopadł go Szeik-ben Budjemar na koniu wołając: Pułkowniku, jesteś zdradzony. Powracaj do obozu. Flatters odrzekł mu na to: Nieprawda! Znowu mię oszukujecie — i z największym spokojem obchodził studnię i oglądał teren, przyczem byli obecni dwaj Tauregowie, przewodnik i Segheir-ben-Scheik, który trzymał konia Flattersa. Nagle rozległ się drugi okrzyk: Jesteś zdradzony! a kiedy misjonarze odwrócili się, ujrzeli dokoła silne zastępy Tauregów. Pułkownik pozdrowił przybywających, ale ujrzawszy że dobyli broni, czemprędzej skoczył na konia. Gdy włożył nogę w strzemię, otrzymał pierwsze cięcie w plecy od Segheira-ben-Szeika. Milcząc porwał za rewolwer. Zaledwie dał sześć strzałów, w tem otrzymał drugie cięcie w plecy, za trzeciem odpadła mu noga, i wkrótce leżało ciało przeszyte niezliczonemi pchnięciami dzid i szabel. Kapitan Masson również nie zdołał dopaść konia, otoczono go. Bronił się mężnie, ale cięcie pałasza rozłupało mu czaszkę, inne poodcinały mu nogi. Doktor Guiard otrzymał cięcie w kark i natychmiast wyzionął ducha. Wachmistrz Denery strzelając z rewolweru uchodził w stronę lasu, atoli po wypotrzebowaniu wszystkich nabojów, został opadnięty przez dzicz i wkrótce padł pod cięciami tłuszczy. Dwaj inżynierowie zatrudnieni opodal zdejmowaniem mapy, podobnież zginęli. Czterech Hogarów i jednego żołnierza zamordowano tuż obok pułkownika, czterech innych Hogarów wycięto w chwili, gdy chcieli ujść z swemi wielbłądami. Piętnastu żołnierzy z 1. pułku strzelców wycięto także. Szeik ben Budjema wypalił dwa razy do Tauregów z rewolweru i zdołał ujść. Kilku ludzi z pokolenia Szamba przeszło na stronę Tauregów, trzech Hogarów powróciło szczęśliwie do obozu. Segeir nim opuścił obóz, towarzysząc pułkownikowi, powiedział swemu bratu i dwom innym ludziom z otoczenia, by nie zdejmowali juków z swoich wielbłądów i bardzo ostrożnie postępowali za misjonarzami. To każe się domyślać, że istniał spisek. Segeir jest mężem kobiety z pokolenia Tauregów i krewnym byłego Kadego Ahmeda.

Dalej opowiadają Hogarowie, naoczni świadkowie katastrofy, co następuje: Porucznik Dianous na wieść o rzezi, kazał zabarykadować obóz — gdy jednak nieprzyjaciel się nie zjawiał, wydał następujący rozkaz: „Nie mamy wody, umrzeć musimy, idźmy więc do Uargli, może przecież coś ocalimy!" **Rozbito skrzynie i rozdzielono pieniądze i proch.** Udaliśmy się w kierunku północnym, i szliśmy aż do 8. marca bez żadnego przypadku. W tym dniu natrafiliśmy na Tauregów, którzy prawdopodobnie szli za nami. Ofiarowali nam sprzedaż pożywienia. Wysłaliśmy pięciu ludzi po artykuły żywności, za które zapłaciliśmy dopiero w obozie. Szliśmy potem dalej. Dnia 9. marca natrafiliśmy na studnię — ale Tauregowie pić nam nie pozwolili. Ofiarowali nam natomiast daktyle; po spożyciu tychże wszyscy w naszym obozie wymiotowali, gdyż owoc był zatruty jadem z rośliny elbetiny. Niektórzy dostali po spożyciu napadów szaleństwa, i uciekli z obozu. Dianous w szale strzelał na własnych ludzi, tak że mu musiano odebrać broń. Dnia 10. marca otoczyli nas Tauregowie. Przyszło znowu do rzezi. Dianous otrzymał jedną kulę w nogę, drugą w piers — padł na miejscu. Sentin padł w skutek spożycia zatrutych daktyli. Braham, sługa pułkownika, został przebity dzidą zdradzieckiego przewodnika. Kawalkata uciekała dalej, aż 12. marca trafiła na grotę, w której się oszańcowała. Pobeguin postanowił wysłać ztąd ludzi do Uargla, bo żywność — i ci przynieśli z tamtąd w dniu 28. marca smutną wiadomość o wycięciu misjonarzy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Tarnopol, d. 23. kwietnia 1881. *(Sprawozdanie Spółki rolniczej.)* Z powodu świąt zmniejszył się w ostatnich 14 dniach popyt za zbożem, ceny jednakże nie spadły, po świętach ożywił się napowrót i ceny podnoszą się codziennie. Impuls do tego dały notowania z Nowego Yorku, w Berlinie rzucili się spekulanci na zniżkę za zakupnem pszenicy i żyta, aby pokryć porobione in bianco transakcje. Składy zbożowe w Marsylii, Romanshornie i Lindau bardzo przerzedzone, targi w Wiedniu i Peszcie bardzo ożywione, szczególnie wielki popyt i wyższe ceny za zbożem na termina maj, czerwiec; jeśli u nas nie tak liczne transakcje, to dlatego, bo w całym kraju zapasy po większej części wyczerpane, składy nasze wypróżniły się. Pszenica przed świętami tylko w przednich gatunkach miała odbyt, obecnie i gorsze jakości znajdują kupców, za żytem popyt, któremu kraj nasz cały nawet w części zadosyć uczynić nie może. Groch i jęczmień również chętniejszych znajduje odbiorców nie tylko na siew, ale jako surogat kupowane przez młyny, dlatego ceny tegoż po za czas uskutecznionych zasiewów utrzymać się, a nawet w miarę ubytku zapasów podnieść się powinny.

Owies zagranicą dosyć pytany, w naszych okolicach więcej w tym roku jak zwykle jest ofiarowany, ceny tegoż nie podniosły się. — Ogólne dochodzą nas skargi na zły stan rzepaku, w wielu miejscach przeorują takowy, zdaje się, że ta klęska będzie powszechną — tam gdzie rzepak przeorany być musi, radzimy siać lniankę, której ceny od lat kilku niewiele niższe od cen rzepaku. Dla członków naszych zatrzymujemy zapas lnianki na nasienie, prosimy jednakże o wczesne zamówienia.

Za 100 kilogr. netto płacono: Pszenica biała od 10·25 do 11·50, żółta od 10·— do 11·35, czerwona od 10·50 do 11·75. Żyto od 9·50 do 10·25. Jęczmień od 6·25 do 7·50. Owies od 5·80 do 6·25. Hreczka od 6·75 do 7·25. Groch kuchenny od 8·— do 10·—, pastewny 6·50 do 7·25. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak od 10·50 do 11·50 Lnianka od 9·— do 10·30. Konicz czerwony od 30·— do 42·—, biały od —·— do —·—.

Wiedeń dnia 25. kwietnia. (Telegram *Gaz. N.*) Spęd wołów w ogóle 3.460. Galicyjskie płacono 48 do 51 złr., prima 52 do $53^1/_2$ złr. Targ był mdły.

Krzysztofowicz i Sp.

„Telegramy Gazety Narodowej."

Wiedeń 25. kwietnia. (Pryw.) Z dobrego źródła dowiaduję się, że przedlitawska Izba panów ma być znowu pomnożoną. — Jak słychać, mają po zamknięciu Rady państwa nastąpić zmiany między wyższymi urzędnikami ministerjum skarbu.

Petersburg 25. kwietnia. (Pryw.) W skutek nieustannej trwogi i udręczenia carowa poroniła i niebezpiecznie zachorowała. Wałujew ma być wkrótce mianowany ministrem spraw zagranicznych.

Paryż 24. kwietnia. Konsul francuski w Tunisie otrzymawszy od beja odpowiedź, że w razie wkroczenia Francuzów na terytorjum tunetańskie, rząd beja za bezpieczeństwo Europejczyków ręczyć nie może, ofiarował Europejczykom stojący w porcie tuniskim statek francuski na schronienie.

Ateny 24. kwietnia. Komunduros odpowie na notę zbiorową mocarstw po świętach wielkanocnych (st. stylu), prawdopodobnie we wtorek.

Bukareszt 24. kwietnia. Dymitr Sturdza mianowany został ministrem finansów.

Algier 24. kwietnia. Według otrzymanych tu świeżo wiadomości okazuje się, że z geograficznej wyprawy Flattersu zaledwie 20 ludzi ocalało. Reszta zmarła z głodu lub wycieńczenia.

Wiedeń 24. kwietnia. Komisja festynowa tutejszej Rady miejskiej (na cześć zaślubin następcy tronu) ułożyła już finalny program festynu ludowego na Praterze, i asygnowała komisji sierocińskiej sumę dla umożliwienia sierotom wiedeńskim udziału w uciechach tego festynu. Kolej Północna z całym przepychem udekoruje wiadukt kolejowy koło Praktersternu.

Wiedeń 24. kwietnia. Schwytano tu zeszłej nocy jednego z najzuchwalszych i najniebezpieczniejszych okpiszów. Mienił się br. Hofmanem, mieszkał w hotelu „Goldener Lamm" na Praterstrasse, gdzie się zapisał jako pan kamieniczny, posiadacz kopalni węgla w Anglii i przedsiębiorca kolejowy; pysznił się wysokiemi orderami i przechwalał takiemi znajomościami jak z ks. Wallii i Bismarkiem. Przedtem udawał w Londynie austro-węgierskiego wspólnego ministra skarbu, a jako niby pełnomocnik jednego z członków dynastji austrjackiej, wynajął od jednego właściciela okrętów jacht jakoby dla tego arcyksięcia, za co sobie 16.000 złr. porękawicznego zapłacić kazał. We Wiedniu zakontraktował w pewnym magazynie mebli za 20.000 złr. meble do tego jachtu. Listy do tego magazynu nosiły winietę i pieczęć arcyksięcia. Ten Hofmann był czeladnikiem szklarskim. W mieszkaniu jego nie znaleziono żadnych papierów legitymacyjnych. Przed laty był Hofmann oskarżony o podrabianie weksli, ale za niewinnego uznany.

Rzym d. 25. kwietnia. Wczoraj przyjmował Ojciec św. około 5.000 delegatów stowarzyszeń katolickich, do których rzekł: Rewolucjoniści targają się już nietylko na religię, ale na rodzinę i na społeczeństwo. We Włoszech katolicy powinni wstępować do Rad gminnych i prowincjonalnych, gdzieby się przygotowali do walk jeszcze ważniejszych na wypadek gdyby kiedyś do parlamentu wstąpili.

Paryż d. 25. kwietnia. Jeneralny konzul francuzki w Tunisie zawiadomił resztę konzulów okólnikiem, że ofiarował bejowi kompanię z załogi wojennego statku francuskiego „Jeanne d'Arc" z dwoma działami do dyspozycji, dla utrzymania porządku w dzielnicy Europejczyków i zasłonięcia od napadu; kompania ta miałaby wylądować tylko na żądanie beja. Bej odmówił.

Budapeszt d. 25. kwietnia. Wczoraj podpisano w ministerjum komunikacyj kontrakt z Länderbankiem i grupą finansową Five-Lille względem wybudowania całej linii kolejowej Budapeszt-Zemuń z odnogami. Na pokrycie kosztów emitowaną będzie renta 5-procentowa za 24 mil. złr., którą nabyć konsorcjum Rotszylda gotowem się oświadczyło. Dotyczący projekt ustawy wnet zostanie wniesiony.

W Algierze i Oranie pojawiają się pewne agitacje. Wojska przeniesiono z wybrzeży wewnątrz kraju. Około Geryville miało się objawić poruszenie, podżegane przez marabutów (słynących ze świętego życia fanatyków). Jak słychać, oficer wysłany z cztrema spahisami na rekonesans został zabity. Telegraf między Geryville a Effrendah przerwany.

Według depeszy z Bony dnia wczorajszego, kolumna jenerała Logerot wkroczyła na terytorjum tunetańskie, i obozuje w Uldmelleque na połowie drogi z granicy do Bef. Dotąd nie napotkała żadnego oporu. W skutek ulewy ziemia ślizka, a morze burzliwe, i dlatego nie można było wylądować w Tabarce.

Ateny 25. kwietnia. Kumunduros wyjechał dzisiaj do Poros, zkąd we środę powróci, poczem odpowiedź grecka na notę zbiorową posłom mocarstw doręczoną zostanie.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pośpieszny; o godz. 4. min. 53 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 50 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca; o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 6 min. 57 rano

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4 min 12. po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 3 min. 13 rano pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 5 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany o godz. 4 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj o godzinie 8 minut 44 wieczór.

Lwów, z Izby handlowej, 25. kwietnia.

I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego.)				
Kolei galic. Karola Ludwika . .	280	50	284	—
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass. .	179	50	182	50
Banku hypot. galic. po 100 zł. .	300	—	304	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	255	—	258	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego.)				
Tow. kred galic. 5 prct. w. a. .	100	40	101	40
„ „ „ 4 „ „ .	94	25	95	25
„ „ „ 5 „ okres. .	100	40	101	40
Banku hypot. galic. 6 prct. .	103	30	104	30
Listy hipoteczne 5% wylosowalne z 10% premią . . .	100	75	102	—
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102	—	104	—
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie .	100	40	101	40
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	101		102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	102	75	104	—
Losy miasta Krakowa . .	19	50	21	—
„ „ Stanisławowa .	23	—	25	—
V. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5	46	5	56
„ cesarski . . .	5	47	5	57
Napoleondor	9	29	9	39
Półimperjał rosyjski . .	9	56	9	66
Rubel rosyjski srebrny . .	1	50	1	65
„ „ papierowy . .	1	19	1	21
100 marek niemieckich . .	57	30	58	10
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze . . .	99	25	100	—

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń, d. 25. kwietnia.
godzina 10 minut 05 przed południem

Akcje kredytowe	316.—	Anglo-austrjac.	133.50
Kolei Kar. Lud.	281 50	Kolej Połudn.	——
Unionsbank .	131 —	Napoleondor .	9 32
Rosyj. banknoty	1.20	Usposobienie: mdłe	

Berlin, d. 23. kwietnia.
godzina 5 minut 40 po południu:

Rosyjs. bank.	209 25	Akcje kredyt.	551 50
Lombardy	193 50	Galicyjskie	123.10
Kolei Rumuń.	67.90	Austr. bankn.	173.85

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	100 —	100 75
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	94 —	94 50

Lwów, dnia 25. kwietnia 1881.

Wiedeń 23. kwietnia.

	płacą zł. w. a.	żąda. zł. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 pro.	77 05	77 20
„ „ w srebrze 5 „	78 15	78 30
Pożycz. loter. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	122 —	122 25
„ 1860 „ 500 „ „ „ 5 „	131 75	132 25
„ 1860 „ 100 „ „ „	133 25	133 75
„ 1864 „ 100 „ „ „	177 75	176 25
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	143	144 —
Renta złota 11 pro. . . .	— —	— —
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	100 25	101 —
Bukowińskie	98	99 —
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	116 —	116 15
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	132 25	132 75
Węgierska poż. po 100 złr.	116 70	117 20
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	133 20	133 50
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	— —	— —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	316 70	316 90
Zakład kred. węgier. 200 złr.	299 —	299 25
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	805	815

	płacą zł. w. a.	żąda. zł. w. a.
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	— —	— —
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	827 —	830 —
Unionsbank po 100 złr. .	132 50	132 60
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	139 50	140 25
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	133 —	133 50
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr. . .	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	171	172 —
Elżbiety „ 200 „ „	208 25	209 75
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2410 —	2410 —
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	187 50	188 50
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	278 75	279 25
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	33 75	34 50
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	178 75	179 50
Austr. pół. zach. po 200 zł. sr.	208 50	209 —
„ „ I. B. „ 200 „	247 50	248 —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	166 25	166 50
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	164 —	165 —
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	307 50	308 50
Südbahn po 200 zł. sr. .	112 50	113
Tramway wiod. po 170 zł.	229 —	229 25
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	165 —	165 50
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem . . .	164 25	164 50
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	166 50	167 50

	płacą zł. w. a.	żąda. zł. w. a.
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	116 25	— —
„ „ spł. w 53 lat 5 pr. w. a.	101 25	101 50
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	94 —	94 50
„ „ „ 5 „	100 75	101 —
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	103 70	104 10
„ Zakł. kr. włoś. 6 „	101 75	102 25
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ „ w. a. 5 „	102 70	102 90
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	94 30	94 30
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	96 25	96 75
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	98 —	98 50
Elżbiety po 5 prc. sr. . .	99 25	99 75
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	99 20	99 50
„ „ 1870 5 „ „ „	102 —	102 50
„ „ 1872 5 „ „ „	102 50	— —
Ferdynanda pół. 5 pro. m. k.	106 25	106 75
„ „ 5 „ w. a.	101 25	101 75
„ „ 5 „ srebr.	107 50	108 25
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	104 50	— —
„ II. em. 5 prc. .	104 —	104 50
„ III. em. 1871 300	103 50	103 75
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	103 —	— —
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a. .	95 25	95 75
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a. .	100 —	100 50
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a. .	96 75	97 —

	płacą zł. w. a.	żąda. zł. w. a.
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a. .	95 20	95 60
Rudolfa po 300 zł. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	100 25	— —
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a. . . .	99 50	100 25
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a. . . .	99 25	99 60
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	90 75	91 —
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	183 75	184 25
Klary po 40 złr. m. k. .	41 50	42 —
Insbruckie prem. poż. . .	25 —	25 75
Keglevich po 10 złr. m. k.	17 50	— —
Krakowska po 20 złr. m. k.	20 25	20 75
Lublańska prem. poż. . .	23 50	24 —
Budzińskie m.	42 25	44 —
Palffy po 40 złr. m. k. .	39 75	40 25
Rudolfa po 10 złr. m. k. .	19 —	20 —
K. Salm po 40 zł. m. k. .	60 75	61 75
Solnogrodzkie prem. poż. .	22 —	22 50
St. Genois po 40 złr. m. k.	45 75	46 25
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a. . . .	23 50	24 50
Waldstein po 20 złr. m. k.	31 50	31 —
Windischgrätz po 20 zł. m. k.	39 50	40 —
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	57 50	57 70
Frankfurt 100 mark. . .	57 50	57 70
Hamburg 100 mark . . .	57 50	57 70
Londyn 100 fnt. szterl. .	117 70	117 95
Paryż 100 franków . . .	46 55	46 65

Prezes Rady Nadzorczej

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie,

zawiadamia członków Towarzystwa prawo głosowania mających w ślad §. 84 Statutu, że

Dwudzieste zwyczajne

ZGROMADZENIE OGÓLNE

zbierze się w dniu 30. Maja 1881. roku

tj. w poniedziałek o godz. 10. przed południem w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń

w Krakowie,

na Kieparzu pod l. k. 124 dziel. IV. na drugiem piętrze.

Stosownie do §. 84. Statutu Zgromadzenie Ogólne odbyć się powinno w pierwszy poniedziałek miesiąca Czerwca. Przyspieszenie terminu Zgromadzenia Ogólnego raczą Szanowni Członkowie tem usprawiedliwić, że pierwszy poniedziałek czerwca przypada na dzień 6. czerwca, przeto w porze zbyt spóźnionej.

Przedmioty mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadzenia są następujące:

Sprawy ogólne Towarzystwa:

1) Odczytanie protokołu posiedzeń Zgromadzenia ogólnego z dnia 29. maja 1880 roku.
2) Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym roku dwudziestym od istnienia Towarzystwa.

Dział ubezpieczeń od ognia:

3) Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w upłynionym roku dwudziestym.
4) Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za ten rok rachunków i wnioski Rady nadzorczej:
   a] co do udzielenia Dyrekcji absolutorium w dziale ogniowym,
   b] co do użycia przewyżki w dochodach w dziale ogniowym.

Dział ubezpieczeń od gradu:

5) Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w roku siedmnastym t. j. w roku 1880.
6) Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za ten rok rachunków i wnioski Rady Nadzorczej:
   a] co do udzielenia Dyrekcji absolutorium w dziale gradowym,
   b] co do pokrycia niedoboru w dziale gradowym.

Dział ubezpieczeń na życie:

7) Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w tym dziale w roku jedenastem t. j. w roku 1880 dokonanych.
8) Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za rok 1880 rachunków i wnioski Rady Nadzorczej:
   a] co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum w dziale życiowym,
   b] co do użycia przewyżki bilansem za rok 1880 wykazanej.

Wnioski:

9)
   a] co do zmiany statutu gradowego,
   b] sprawozdanie Rady Nadzorczej o wnioskach jej przekazanych.

Po ukończeniu spraw dotyczących Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, odbędzie się

Szóste Zgromadzenie Ogólne

Członków

Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie,

stosownie do §. 8. statutu tego Towarzystwa,

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie Rady Nadzorczej i Dyrekcji z czynności w roku 1880.
2) Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za ten rok rachunków, i wnioski Rady Nadzorczej:
   a] co do udzielenia Dyrekcji absolutorium z rachunków za czas od 1. stycznia 1880 po koniec grudnia 1880,
   b] rozdział zysków w myśl §. 8, lit. b) c) i f) statutu.

Kraków dnia 25. kwietnia 1881.

Prezes Rady Nadzorczej
Józef Br. Baum.

Przedruk nie będzie płacony.

C. k. uprz. Galicyjski akcyjny Bank hipoteczny.

Trzynaste zwyczajne

Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów

c. k. uprz.

Galic. akcyjnego Banku hipotecznego

przyjęło do wiadomości sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności i o stanie Banku, zatwierdziło przedłożony bilans i udzieliło Zarządowi Banku absolutorjum za rok 1880, a zatwierdziwszy wypłaconą akcjonarjuszom dnia 1. stycznia 1881 zaliczkę na dywidendę po zł. 10 na akcję, ustanowiło ze zwyżki zysków z roku 1880

superdywidendę po 15 zł. na akcję.

Do Rady nadzorczej zostali ponownie wybrani:

Włodzimierz hr. Borkowski i
Dr. Franciszek Smolka

zaś w miejsce zmarłego śp. Ludwika Skrzyńskiego został wybrany

Władysław hr. Badeni.

Lwów 21. kwietnia 1881.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie płacony) 2254 1—3